

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Komunizacja

Starczy rozkład anarchii (lub wymyślając anarchię na nowo)

Konspiracyjne Komórki Ognia

Konspiracyjne Komórki Ognia
Komunizacja
Starczy rozkład anarchii (lub wymyślając anarchię na nowo)

Fragment niepublikowanej dotąd broszury „FAI Reloaded” autorstwa
uwięzionych członków Konspiracyjnych Komórek Ognia.
Tytuł odnosi się do komunizacji jako do ”ukomunistycznienia” anarchii,
poprzez importowanie lewicowych i marksistowskich naleciałości.

pl.anarchistlibraries.net

Spis treści

I. Mrożony Marksizm	3
II. Przewyciężając rewolucyjne mity	6
III. O Czarnej Anarchii	9

doświadczenie spotykają się w niekończącym się tańcu, a nie przy klawiaturach cyfrowego świata nicości.

Dlatego anarchistyczna partyzantka może przenieść anarchię z abstrakcyjnej teorii do praktyki, gdzie nasze pragnienia uzbierają się i wytwarzają naszą własną rzeczywistość.

Konspiracyjne Komórki Ognia i FAI są odbiciem naszych pragnień. Dążymy do stworzenia nieformalnej sieci komórek i grup łączonych anarchistyczną więzią, mając na celu rozprzestrzenianie się praktycznej teorii i ataków. Rozpościeramy własną sieć, jak pająk... Przygotowujemy ataki przeciw placówkom świata zorganizowanego wyzysku i nudy. Uderzamy w banki, komisariaty, sądy, więzienia, ministerstwa, biura partyjne, korporacyjne imperia i wszystko to, co reprodukuje i strzeże wartości tego świata. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że celem nowej anarchistycznej partyzantki miejskiej nie jest jedynie niszczenie rzeczy i egzekucje oficerów władzy, lecz zarazem zniszczenie relacji społecznych, które zatruwają ich jadem autorytaryzmu. Dlatego, równoległe do organizowania i rozprzestrzeniania FAI i KKO z pomocą kul i bomb, pragniemy – poprzez nasze teksty – zniszczyć wszystkie społeczne konwencje i spoliczkować mentalność dobrowolnego posłuszeństwa, która stanowi połowę siły władzy...

Nienawidzimy zarówno dłoni trzymającej bat, jak i pleców pokornie przyjmujących jego uderzenia...

Nie podążaj za mną... ja cię nie prowadzę...

Nie idź przede mną... nie będę za tobą podążać...

Wydepcz własną ścieżkę... stań się sobą...

**ZORGANIZUJEMY 10, 100, 1000 komórek Nieformalnej Federacji Anarchistycznej i Konspiracyjnych Komórek Ognia
ATAKUJMY PIERWSI I ZAWSZE NA RZECZ ANARCHII**

**Konspiracyjne Komórki Ognia – FAI/IRF
Komórka Więzienna**

przywództwo, weteranów i „anarchistycznych” piarowców konkurujących o to, kto zostanie sternikiem rewolucji.

Poza tym, wyzwolenie nadejdzie wówczas, gdy utniemy głowy naszym samozwańcym „wyzwolicielem”.

Nie będziemy czekać na warunki najlepsze dla masowego powstania. Warunek gotowości mas jako niezbędny dla „rewolucji” przeciw władzy powoduje jedynie odkładanie działań na bliżej nieokreślone „później”.

Wiemy, że żyjemy w czasach „kryzysu”. Niektórzy ex-anarchiści postanowili podążyć za retoryką pragmatyzmu i ekonomizmu, sądząc, że mówią językiem realizmu politycznego. Nie utrzymali swej pozycji jako anarchiści, zaś jako marksiści okazał się niekompetentni...

Ich argumenty już ulegają zmianie i prowadzą do przestarzałych sojuszy z jednostkami i środowiskami określającymi się w kategoriach opozycji politycznej. Anarchia nie ma z nimi już nic wspólnego...

Uparcie twierdzimy, że anarchia jest czarna.

Pogrążona w chaosie, nieporządku, życiu na krawędzi, nihilizmie czynu, zbrojnej konfrontacji z istniejącym [światem], w ogniu ciągłej anarchistycznej insurekcji.

Nie zgadzamy się z wyidealizowanym, pryncypialnym teoretyzowaniem o przyszłym wyzwoleniu, ani obietnicami społecznej harmonii. Życie nie daje żadnych gwarancji. Czas jest teraz, a miejsce – tutaj...

Bądźmy szczerzy: nie wiemy, na ile „funkcjonalne” będzie wyzwolone jutro. Właśnie dlatego będzie wyzwolone.

Będzie bowiem pełne możliwości, pytań i wątpliwości. Kto szuka pewnych odpowiedzi i marksistowskich pewników, wkrótce znajdzie gwarancję władzy i kastę kapłanów czerwonej władzy.

My trwamy przy naszych pytaniach i czarnej fladze...

To jest czarna anarchia.

Anarchia wymaga jednak zorganizowania nowej anarchistycznej partyzantki miejskiej, jeśli nie chcemy jej zdegenerowania w bezsensowną poetycką paplaninę, skazaną na alternatywną integrację z systemem. Pojęcia i idee same w sobie nie są uzbrojone, a anarchistyczny indywidualizm czy nihilizm kończą jako nieszkodliwe słowa w ustach jeszcze bardziej nieszkodliwych jednostek, którym anarcho-nihilizm myli się z subkulturą „antyspołecznego stylu życia”.

Anarcho-nihilizm łączy propagandę słowa z propagandą strzałów, ognia i dynamitu. Jego dynamika powstaje na kowadle działań, gdzie świadomość i

I. Mrożony Marksizm

Dzisiejsze czasy spowija zapach benzyny silnikowej, taniej i ciężkiej pracy raz zapach naftaliny otaczający moralność dobrowolnych poddanych tego systemu... Nie chcemy być kształtowani przez kulturę techno-industrialnego faszyzmu, białe fartuchy naukowców, krawaty technokratów, chętne milczenie zwykłych ludzi i głupie uśmiechy konsumentów... Nie pasujemy do estetyki szklanego świata szerokich ekranów telewizyjnych, cyfrowej imitacji życia oferowanej przez media społecznościowe, wystaw sklepowych sprzedających style życia i soczewek kamer bezpieczeństwa. Nie dostosowujemy się do społeczeństwa zniewolenia, policyjnych kontroli dokumentów tożsamości, nadzoru strażników i ochrony, praw egzekwowanych przez sędziów, zaryglowanych drzwi więzień. Nie zadowalamy się także typową normalnością, jaką dyktuje moralność, a odczuwanej nudy nie zagłuszamy lekami psychotropowymi, nie chowamy się też za chłodem pustych relacji, nie czytamy... Marksa.

Naszemu życiu towarzyszy dziś ogólny kryzys. Nasza codzienność ugina się pod ciężarem tyranii liczb i numerów. Nasze życie przypomina księgę rachunkową, której obliczenia zawsze wykazują deficyty i długi. Jesteśmy przytłoczeni pojęciami i terminami finansowymi, z których połowy nie znamy, a inne nas nie interesują. Ruchliwi szarlatani wszelkich ideologii, wędrują od jednej konferencji finansowej do drugiej i bombardują nas zawiłymi, często niezrozumiałymi wykładami-wywiadami, a każdy z nich przedstawia swoje własne antidotum na ekonomiczny kryzys. Na półkach ideologicznego supermarketu każdy wierzący konsument znajdzie odpowiadające mu antidotum, we wszelkich odcieniach i smakach. Są tam antidota „rewolucyjne”, a nawet „anarchistyczne”. W Grecji, neo-komuniści, ex-anarchiści mieszają w kociołku ideologicznych etykiet anarchizmu, wrzucając tam mrożony marksizm, antyimperializm i szczyptę odrażającego wyzwolenia narodowego. Nowy nurt „poważnej” anarchii wchodzi na formalną ścieżkę i lansuje antykapitalistyczną walkę prowadzoną na czerwonym gruncie. Retoryka neo-komunistów-„anarchistów” zabiera głos w każdej sprawie, próbując stworzyć społeczny marketing propagandy dla mas, a także promuje generalizację uświadczone „uciskanych ludzi” i „robotników”, którzy ich zdaniem oczywiście „nie są odpowiedzialni” za swoje wybory i milczenie. Jednocześnie retoryka ta dyskretnie używa społecznie aprobowanych narodowych odniesień, takich jak „grecki naród”, „nasz kraj” i obietnic „społecznego rozwiązania” mającego nadejść wraz z nastaniem społeczeństwa porewolucyjnego.

cyjnego, nauczając na oddolnych zgromadzeniach o potrzebie scentralizowanych struktur... Wygląda na to, że niektórzy neo-komuniści już testują swoje przyszłe biura. Coś, do czego zapewne sposobi się teraz również część środowiska anarchistycznego, którego liderzy umacniają swoją pozycję, odwołując się do swojego doświadczenia, wieku i rzekomej mądrości.

Tam jednak, gdzie inni widzą okazję z powodu kryzysu ekonomicznego, my dostrzegamy pułapkę. Pułapkę zatonięcia w bagnie zamętu, w fantazjach o „dobru” społecznym, wywiedzionych z marksistowskich analiz, w pewności co do istnienia rewolucyjnego podmiotu, w ekonomizmie.

Przede wszystkim, globalny kryzys jakiego dziś wszyscy doświadczamy, nie jest tylko kryzysem wskaźników, figur finansowych i matematyki, ale częścią ogólnego kryzysu wartości i sumienia w świecie władzy. To kanibalistyczny kryzys zachodniego stylu życia, który po tym jak rozrósł się dzięki dużej konsumpcji krwi i ropy (krajów – przyp. tłum.) „nisko rozwiniętych”, zaczyna teraz pożerać własny ogon. Dziś, „świat rozwinięty” nie tylko żyje w uścisku ekonomicznej tyranii, ale również na pustyni duchowego i emocjonalnego bankructwa.

W przeciwieństwie do marksistów i ich anarchistycznych prawników, którzy chcieliby interpretować życie z matematyczną racjonalnością, my poszukujemy wyzwolenia w podmuchu permanentnej, egzystencjalnej rewolty związków, sytuacji, wartości, moralności i życia codziennego.

Nawet ekonomia, stanowiąca centrum monotonnych, komunistycznych analiz, nie jest dla nas serią uporządkowanych liczb, matematycznie prowadzących do walki klasowej. Zamiast tego, ekonomia stanowi po pierwsze i głównie hierarchiczny stosunek społeczny, który przemawia językiem pieniądza. Pieniądz symbolizuje zakumulowaną władzę. To prawo własności, które umożliwia posiadanie przedmiotów, ziemi, czasu, podziwu, związków i ludzi. Anarchistyczne wyzwanie nie może zatem dać się chwycić w pułapkę żądań „lepszego płacy”, „niższych podatków”, „ekonomicznej równości”... Nie da się zniszczyć moralności posiadania, czyniąc je równym i takim samym dla wszystkich.

Eksperyment totalitarnych reżimów komunistycznych zrodził potwory, dyktaturę proletariatu i podporządkowanych poddanych. Nie można przegnać jednego okropieństwa przy pomocy innego, przemianowując po prostu kierunek zmian na bardziej „społeczne”, wyobrażając sobie, że dzięki „anty-imperialistycznej walce”, kraj przestanie być „nowoczesną kolonią”.

Nawet gdyby usunąć pieniądza, władza znalazłaby nowe paciorki i świecidełka do wymiany na posłuszeństwo tubylców. Poza tym, władza jest starsza

marksistów, jak też zburzyć wieżę z kości słoniowej, w której zamyka się „ideologiczna” teoria czystej anarchii.

Analizujemy i rozszyfrowujemy zespół sprzeczności tkwiących w społeczeństwie nie po to, by pozostać widzami i umacniać swą „władzę”, lecz by strategicznie zaplanować anarchistyczny atak. Istnieją tak zwane pośrednie walki społeczne, z których niektóre (np. studenckie akcje okupacyjne) są interesujące ze względu na swoją złożoność i dywersyjność, z których może powstać sytuacja chaosu, będąca idealnym polem ekspresji dla naszej nienawiści wobec systemu. Oczywiście nie będziemy unikać tych walk, pamiętając oczywiście, że „ideał” w rzeczywistości mocno się rozmywa, a tym, co pozostaje z róży jest cień.

Ponieważ jednak nie zamykamy się w schemacie żądań i reformistycznych korekt, zachowujemy swą tożsamość i nie zatracamy się w żalosnych sztuczkach politycznych by stać się „lubianymi” przez społeczeństwo. Wkraczamy więc jako anarchiści i nie chowamy się za innymi maskami społecznymi (bezrobotni, robotnicy, demonstranci); przeciwnie, wkładamy kaptury i atakujemy, nie bojąc się wpadnięcia w pułapkę sprzeczności pośrednich walk.

Jeśli chcemy zniszczyć ten świat, pełen zorganizowanego wyzysku i nudy, musimy mówić o przekroczeniu klas, a nie machać całunem „walki klas” jak flagą. Czerwonym anarchistom, gadającym o walce klas, śmierdzi z ust trupem. W ciągłej anarchistycznej insurekcji wszelkie klasy zostają unieważnione. Jednostka, wyzwolénco i świadomie odnajdując samą siebie, zrywa z klasą z której pochodzi, niezależnie czy jest to proletariatu czy drobna burżuazja. Odrzucamy wszystkie klasy, ponieważ są skutkiem podziałów wytworzonych przez system. Każda klasa zawiera w sobie cechy i moralność istniejącego świata. Ukochane dzieci czerwonych „anarchistów”, proletariatu, mają głęboko zakorzenioną etykę pracy, pseudo-dumę patriotyzmu, uwielbienie dla własności, resztki religijnego konserwatyzmu... Taka jest smutna prawda o zamęcie, który przeważa wewnątrz pośrednich i reformistycznych walk robotniczych, które nie potrafią wyzbyć się swej krótkowzroczności, by osiągnąć całościową, wyzwolénczą perspektywę.

III. O Czarnej Anarchii

Odcinamy się więc od wszelkiej maści „walki klas”, która, w swej najradykałniejszej, marksistowskiej formie, ma na celu zdobycie władzy poprzez dyktaturę proletariatu. Plujemy na „ekspertów” od rewolucji, komunistyczne

glinom, ale substancjalnie nie porozumiemy się z nimi, dopóki nie zniszczą w sobie wewnętrznej tożsamości moralnej pracownika, studenta, bezrobotnego, demonstranta, i dopóki nie wystąpią przeciw światu porządku i prawa – w całości.

Najbliżej nam nie do tych, którzy wychodzą na ulice nie mając już nic do stracenia, lecz do tych, którzy pragną stracić wszystko, by rozpocząć swe życie na nowo...

Poza tym wśród tych pierwszych znajdują się najwięksi zdrajcy, którzy, gdy powinie im się noga lub zostaną przekupieni obietnicami ekonomicznymi opuszczają was, zaczną sypać lub nawet odwrócą się przeciwko wam...

z drugiej strony, wśród tych drugich znajdują się najwierniejsi i najbliżsi towarzysze i sojusznicy...

Ileż razy znaleźliśmy się pośrodku wzburzonego morza nieporozumień i sprzeczności? Ci sami ludzie, z którymi szliśmy ramię w ramię, rzucaliśmy kamieniami i koktajlami Mołotowa w policję i staliśmy na barykadach, w kontekście związkowych żądań lepszej płacy wysuwanych podczas „dzikich strajków” ochoczo wracali do swej codziennej rutyny i ponownie wciskali się w mundurek praworządnych obywateli, wyborców, członków rodzin, telewidzów, niezależnie od tego czy ich żądania zostawały spełnione czy też nie. Od czasów „dzikiego strajku” w Chałybourgii wszelka mobilizacja jest pod kontrolą związków powiązanych z Partią Komunistyczną i spotyka się z ciepłym przyjęciem posłów Złotego Świtu, prześcigających się w okazywaniu swej solidarności z walką „greckich robotników”. Od czasów barykad na ulicach Keratei oraz sabotażu instalacji wysypiska śmieci w okolicy w tym samym regionie obserwujemy dużą liczbę wyborców Złotego Świtu.

Ale nawet „dzika młodzież” gubi się w sprzecznościach. Ze studenckich okupacji i ataków na gliny, bez zastanowienia przerzuca się na pogromy imigrantów i panegiryczne święta dumy narodowej („sportowe” sukcesy narodowej reprezentacji piłkarskiej).

Dlatego nie wystarczy okazjonalne łamanie prawa rzucając kamieniem czy koktajlem Mołotowa. To z pewnością konieczny krok, jednak wraz z bankiem czy radiowozem, który podpalamy, musimy podłożyć ogień także pod wszelkie objawy autorytaryzmu w nas samych, wszelkie przesady moralne i konserwatywne stereotypy, które przejmujemy z tego świata.

Oczywiście, ponieważ nienawidzimy krytycyzmu dla samego krytycyzmu i cyfrowej degradacji, pseudo-nihilistycznego jęczenia, krytykującego wszystko poza zdeformowanym „superego”, nasze stanowisko jest jasne. Chcemy zarówno zniszczyć żalną politykę świeżo upieczonych anarcho-

niż kapitalizm i pieniądź. Dlatego śmiejemy się, ale także ogarnia nas znużenie, z analiz i tekstów anarcho-marksistowskich, teoretyzujących moli. Piszą oni i przepisują na nowo swoje super-analizy, ale ich konstrukcje nie mają sensu, gdyż nie rozumieją oni, że życia nie da się zamknąć w etykietach jakie starają się mu dokleić... „proletariat”, „walka klas”, „walka antyimperialistyczna”...

Po pierwsze walka z imperializmem nie wymaga całościowego odrzucenia państwa, jakie charakteryzuje walkę prowadzoną przez anarchistów. Imperializm zwalczają także komunistyczne skamieliny z KKE (Komunistyczna Partia Grecji). Jednocześnie, czytając między linijkami w tekstach ex-anarchistów, a teraz komunistów, widzimy umyślny krypto-patriotyzm. Narodowe odniesienia (nasz kraj, naród grecki, itp.) , koncentrujące się na „kapitale zagranicznym” (tak jakby kapitał miał narodowość) w połączeniu z zupełnym brakiem antypaństwowego tonu, są co najmniej podejrzane. Neo-komunistycznie ex-anarchiści ani przez moment nie mówią o potrzebie niszczenia państwa. Zamiast tego, wypowiadają się w oskarżycielski i polityczny sposób zmierzając do jego szerokiej konsumpcji, licząc, że jako skrajna lewica dostaną się do lewicowego rządu, któremu, choć sami go potępiają, nie wypowiadają otwartej wojny. Pozaparlamentarna opozycja wobec lewicowego rządu SYRIZY nie ma nic wspólnego z anarchią i wolnością. Nie chcemy zreformowania systemu ani przemodelowania go na lewo; wszystko czego pragniemy to całkowicie go zniszczyć. Żyjemy jednak w dziwnym momencie i musimy przebroić nawet najbardziej fundamentalne segmenty anarchii...

Władza zatem to nie są tylko odpychające, ponure twarze nędznych ciał wystrojonych w garnitury i krawaty, tak samo jak anarchia nie jest „uczciwą, robotniczą płacą” ani „Czytaniem kompletu prac Marksa i Bakunina”... Niewątpliwie ci pierwsi powinni stać się doskonałym celem dla Kałasznikowa, ale to nie wystarczy...

Władza to relacja społeczna.

Powstaje nawet w naszych przyjaźniach, podczas naszych spotkań, w naszej miłości, w naszym życiu codziennym.

Ponownie musimy wyznać ją z naszych związków. Oczywiście, dokonuje się to tylko poprzez bojową/zbrojną konfrontację z istniejącym, ponieważ nasze poszukiwania nie są hippisowskim medytowaniem, lecz praktycznym życzeniem, które najlepiej wyraża się, gdy nasze palce wypełniają magazynki pociskami, a nasze dłonie uzbrajają naszą broń, pozwalając jej „przemóc”...

II. Przewycięzając rewolucyjne mity

Klasa ubogich, uciśnionych, „znajdujących się na dnie”, pracowników, to wyblakła etykieta, która według nas nic sobą nie reprezentuje. To zaginione w próżni słowa, których echo rozplywa się w przewycięzonej już przeszłości. Klasa robotnicza to masowo narzucana tożsamość, miążdżąca swym ciężarem szczególność i wyjątkowość każdej jednostki, każdego człowieka. Lud jest opowieścią łączącą w jedno przeróżne osoby z zupełnie odmiennymi perspektywami, zwyczajami, lękami, przemyśleniami, osobowościami, których cechy giną w zamęcie, są ujednociane w ustach ekspertów od polityki w słowie „lud”. A lud, społeczeństwo to domena sprzeczności. To miejsce, z którego wszyscy się wywodzą, również my, którzy odrzucamy moralność i wartości społeczeństwa, z miejsca tego można jednak trafić w przeróżne inne miejsca. Społeczeństwo jest zamieszkiwane przez niewolników, którzy pragną wyglądać jak ich przełożeni, jednostki ubóstwiający ład, konserwatystów broniących normalności, drobną burżuazję czczącą własność, faszystów bojących się wszystkiego, co inne, dobrych obywateli zakochanych w zaciszu swych domów i ślicznych meblach, niższe klasy pełne zawiści wobec średnich i średnie, które są całkiem zobojętniałe, biedotę, która narzeka, lecz boi się działać, imigrantów, drobnych przestępców, którzy uwielbiają uprzywilejowanych... To samo społeczeństwo zamieszkują postępowcy, wrażliwi filantropi, lewicowcy, pacyfiści, komuniści, wolnościowcy, anarchiści, rewolucjoniści, nawet negujący społeczeństwo nihilisci.

To, co nazywa się „ludem”, „społeczeństwem”, to przede wszystkim mozaika relacji między poszczególnymi osobami, zażyłości z jednymi, a zacieklej wojny z innymi.

Lud zawsze jest przedstawiany w pozytywnym świetle. Wszyscy się na niego powołują, od faszystów i konserwatystów po lewicowców i anarchistów. Lud jest „biedny”, „uczciwy”, „pogrążony w zapaści”, „w błędzie”, i oczywiście – „mądry” gdy chodzi o wybory... Według ekspertów lud i klasa robotnicza jest ciągle zwodzony, dlatego też ciągle potrzebuje przewodnika. Marksisci i ich anarchistyczne wnuczeta zawsze chcą być przewodnikami (oczywiście w imieniu „ludu”) i ofiarować ziemię obiecaną, społeczeństwo porewolucyjne. W swych tekstach, plakatach, na wydarzeniach zawsze mówią w liczbie mnogiej, używając kolektywnego „my” w imieniu ludu, pracowników, proletariatu, licząc, że jeśli utożsamia się z proletariatem, staną się bardziej lubiani i przyciągną do siebie ludzi. Co zabawne, zazwyczaj polityczni przedstawiciele proletariatu nie mają z nim nic wspólnego, gdyż – ujmując to w

kategoriach „klasowych” – wywodzą się z burżuazji lub klasy średniej (wieczni studenci, klienci lub właściciele kawiarni, ludzie zależni ekonomicznie od rodziców itp.).

Jako nowi mesjasze-zbawiciele, zwracają się do pstrokatej w swej masie klasy robotniczej, uważając ją za podmiot rewolucyjny. Ale z klasy robotniczej pochodzi obojętność wielu, żalność drobnej burżuazji, patriotyczny kanibalizm, 500 000 wyborców złotego świtu, praworzadni obywatele, donosiciele, konserwatyści, wierni w kościołach, stali widzowie telewizji, zombie cyfrowego świata i mediów społecznościowych, zadowoleni konsumenci...

To, co łączy nas, anarchistów ze wszystkimi tymi ludźmi mieści się na skali: od niczego do nieusuwalnej wrogości. Anarchia i ruch pracowniczy wytyczyły dwie równoległe drogi, a zostało geometrycznie udowodnione że linie równoległe nie przecinają się. Dlaczego więc mielibyśmy uznawać wszystkich uciśnionych z zasady jako „braci” i mówić o walce klas u boku ludzi, z którymi nie mamy nic wspólnego? Lepiej jest przypuścić anarchistyczny, całościowy atak, który zlikwiduje tę iluzję wspólnego frontu uciśnionych. Ponieważ jedynym, co łączy nas z uciśnionymi jest wymuszona sytuacja materialna, w której przyszło nam żyć. Jednak wymuszona wspólna sytuacja w jakiej znajdujemy się jako zmarginalizowane jednostki, wraz z ubogimi, bezrobotnymi, robotnikami, migrantami nie jest świadomym wyborem. Z wyjątkiem tych spośród nas, którzy świadomie wybrali znajdowanie się na marginesie społeczeństwa i odcinają się od dóbr materialnych, większość uciśnionych nie pragnie zniszczyć świata wyzysku, lecz przeprowadzić się do domów swych szefów, nosić ich ubrania, naśladować ich zachowanie i uciskać tych, którzy znajdują się pod nimi. Niewolnik, który walczy o prawa bez wyzwoleńczej świadomości wkrótce zacznie nosić strój swego pana. Wystarczy przyjrzeć się skumulowanej mikro-władzy, którą uciśnieni noszą w sobie i dają wyraz wobec tych, których uważają za „słabszych” od siebie: natywne mieszkańcy wobec imigrantów, imigranci wobec swych rodzin, „bardziej doświadczeni” pracownicy wobec nowych kolegów... Taki jest współczesny proletariatus. Najemnicy łączący w sobie nędzę i kanibalizm, gotowi zaoferować swe usługi temu, kto da najlepszą ofertę. Uciśnieni ludzie ze zduszonymi kompleksami, pragnący być jak ich szefowie.

Dlatego nie chcemy szukać towarzyszy i sojuszników na podstawie wymuszonych wspólnych warunków życia, lecz na podstawie wspólnych wyborów.

Nie dajemy się omamić ani zadowolić efemerycznym sojuszom z tymi, którzy walczą o lepsze wynagrodzenie czy prawa i zreformowanie obecnej nędzy. Możemy walczyć wraz z nimi po jednej stronie barykady czy przeciw